

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świątach uroczystych. Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a. Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu” z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stepowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczetowane nie frankują się. Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu” w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugim piętrze.

Lwów dnia 27. marca.

Sprawa narodowości polskiej została, jakżeśmy o tem już przed kilką dniami donieśli, wniesioną przed Izby pruskie. Wniósł ją zaszczytnie już w całej Polsce z odwagi cywilnej, z swych szlachetnych poświęceń znany poseł Niegolewski. Wniosek ten, odznaczający się trafnością pojęcia, logicznością rozumowania i odpowiednią narodowej godności powagą, a podpisany przez wszystkich posłów polskich, znajdujących się obecnie w Berlinie, znają już czytelnicy nasi w całej rozciągłości. Debata nad nim podajemy w naszym wczorajszym i dzisiejszym numerze. Z powodu tego wniosku, jak w ogóle o całej tej sprawie W. X. Poznańskiego, jako nam tak blisko pokrewnej i opierającej się na tychże samych prawach, które i nam przysługują, przyjdzie nam jeszcze niejednokrotnie zabierać głos w naszym piśmie. Sądźmy jednak, iż jak nam samym, którzyśmy do naszego dziennikarskiego zawodu nie przystąpili bez należytego sił naszych zbadania, nie łatwoby było bez uprzedniego przygotowania przystępować do wydawania jasnych i pewnych siebie o tej sprawie opinii: tak jeszcze trudniejszem byłoby pożądaną pomiędzy nami a czytelnikami naszymi porozumienie, — a to dlatego, iż przeszłość tej polskiej krainy nie jest u nas przez wszystkich tak dokładnie znana, jak tego sobie życzyć należy. Nie ulega wątpliwości, że nie ich w tem winą.

Lat to już dziewięćdziesiąt upływa, jak naród ten, który dziś w całej Europie tak żywe obudził zajęcie, troistym uległ podziałom. Przeszedłszy w rozmaitych swych częściach pod rozmaite berła i rządy, musiał pomimowoli pozrywać pomału te związki, które go przez dziesięć wieków ze sobą łączyły. Następne koleje losów, lubo go chwilowo bądzo czynnymi, bądzo rozgłoszonymi objawami jego jednolitych myśli i uczuć ze sobą zlewały, nie nawiązały już nigdy tych wszystkich a niezliczonych strun, które w podziałach podruzgotane zostały, a które przemoc w tem rozerwaniu potrafiła utrzymać. Synowie jego zbiegali się z sobą na polach bitew, opowiadali sobie przy obozowych ogniskach wzajemne losy swych krain, przelewali w swe serca pokrewne sobie uczucia: ale niebawem rozprasał huk dział te najdroższe pamiątki — a po nich pozostawały

tylko wojennym dymem zakopcone wspomnienia. Rodzony brat rozchodził się z bratem, jeden osiadał nad Wilgą, a drugi nad Dniestrem, i unierali obadwa bez wieści o sobie. Porodziły się dzieci, powyrastały, potworzyły osobne rodziny, nie wiedząc nawet o sobie, że żyją na świecie. Rok 1815, nie nagradzając wcale tych ofiar, jakie przez lat kilkanaście w celu okupienia swoje niepodległości ponosili Polacy, zapewnił im przecież, że chociaż ziemia ich pozostanie w podziałach, naród ich będzie uważany za jednolity. Zabezpieczono mu we wszystkich częściach prawa jednakość oświaty, jednaką i swobodę wszelkiej komunikacji, jakiej jego moralne i materialne potrzeby wymagać będą. Wszakże zabezpieczenia te nigdy się nie ziściły. Jedno tylko kongresowe Królestwo używało przez lat kilkanaście jakiegokolwiek swobody; ale samo Królestwo, choć serce Polski, odcięte od reszty członków, nie mogło uczynić zadość uznaniemu potrzebom całego narodu. Po utłumieniu narodowego powstania w r. 1831, wyciągnięto dopiero chińskie granice pomiędzy prowincjami dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Kto odtąd w Małej Polsce albo na Rusi czerwonej wiedział choć w drobnej części, co się działo w Królestwie lub w Wielkopolsce? A Litwa, a Żmudź, a Pobereże lub Ukraina, stały się dla nas zupełnie nieznanymi krajami. Gdzie dawniej choć żebrak jaki, choć rzemieślniczek wędrowny, przesunął się z kraju do kraju i przyniósł ciekawie słuchane powieści o niedoli naszego narodu nad Wartą lub Teterowem: dziś brat się dowiadywał o śmierci brata dopiero wtedy, kiedy syn jego ze starości umierał. Jako jedyny związek, mogący nas jeszcze łączyć ze sobą, pozostała literatura; ale i ta, okrawiana potrójnymi nożycami, dziesiątkowana na ciele, odprawiająca kwarantany na mycie, była raczej tylko dowodem, że jeszcze tu i ówdzie żyjemy, niżeliby miała nam opowiadać, jak w każdej części żyjemy. Jęki więzionych w fortecach, ostatnie pożegnania skazywanych na Sybir, śmiertelne kurczenie konających na szubienicach, to były jedyne wieści, które bez przeszkody przepuszczano przez najeżone żelaznymi kołkami tamoznie. To też dzisiaj jesteśmy prawie w zupełnej niewiedomości naszej nowożytnej historii. Gdzie są pisma, gdzie książki, któreby nam opowiedziały dokładnie panowanie Nowosilców i Nazimowów na Lit-

wie? rządy Flottwellów i Arnimów we Wielkopolsce? albo własnicieli szczytów w zabrane kraje, burzenie kościołów, rozpędzanie zakonów i te straszliwe prześladowania uniaków, w skutek których miliony ludności przeszły pod berło duchowne Caratu? — Dopiero kiedyś, kiedyś, to wszystko opowie historia — i kto wie nawet jak to już dzisiaj opowie.

Tak samo poszły u nas w niepamięć losy W. Xięstwa. Chcąc mówić dziś o jakichkolwiek sprawach tego kraju, niepodobna jest przede wszystkim nie przypomnieć choć jego najbliższej przeszłości. Nie mamy dość miejsca na to, ażebyśmy ją mogli szerzej rozwinąć; nie sądzimy nawet, ażeby to było do naszego celu konieczne potrzebne: dlatego damy tu tylko rys jaknajkrótszy i poczniemy go od roku tego, na którym Wielkopolska się dziś opiera, od roku wiedeńskiego traktatu.

Epokę tę podzielimy na cztery okresy, a mianowicie: pierwszy od r. 1815 do 1831, — drugi od r. 1831 do 1840, — trzeci od r. 1840 do 1850. — czwarty od r. 1850 do teraz.

I. W tym okresie Xięstwo miało swego namiestnika w osobie X. Radziwiłła, miało swój herb i tytuł właściwy we wszystkich czynnościach publicznych, z początku nawet swą zdawkową monetę. Urzędowało jeszcze wtedy wielu Polaków. Zajmowali oni zwłaszcza posady sądowe. Przeprowadzono oczyszczanie, czyli tak zwaną regulację stosunków włościańskich. Założono Towarzystwo kredytowe ziemskie. Ale już i w tym okresie, acz jeszcze słabo i chylkiem występują zamiary zniesienia Xięstwa. Widać je w coraz wyłącześniejszych urzędzeniach szkolnych, w uchylaniu obieralności landratów przez obywateli, w ściśnieniu urzędów polskiego w sądownictwie, mianowicie przez rozporządzenie królewskie z 9. lutego 1817, które ustanowiło, że Niemcowi wolno Polaka po niemiecku skarżyć, i że jeśli Polak umie po niemiecku, winien także skarżyć po niemiecku.

II. X. Radziwiłł odjeżdża z Poznania w grudniu 1830. Pan Flottwell zostaje naczelnym prezesem. Dziesięcioletnie jego rządy przeprowadziły myśl zniesienia xięstwa w ścisły, nieubłagany i wszechstronny systemat. Sam on to przyznać oświadczał w swem memorandum, że „jako swoje zadanie uważał, aby to wszystko co nosiło cechę polskości na sobie, pomału usunąć”. Dano też odprawę wszystkim niemal urzędnikom pochodzenia polskiego. Biurokracja niemiecka uorganizowała się w silny zastęp. Wykupowanie dóbr z rąk polskich urządzono na wielką skalę. Król ze swej szkatuły dał na ten cel milion talarów, a wszystkie dobroczynne zakłady berlińskie, z których kilka ma ogromne fundusze do umieszczenia, pospieszyły w tę stronę z swymi kapitałami. Przy publicznej sprzedaży dóbr królewskich,

które po największej części powstały z majątków klasztornych, zostawiono królowi wybór z trzech najwięcej dających, wybierano więc Niemca, a jeśli takowego między trzema nie było, cofano sprzedaż. Niemczono w szkołach. Niemczono w wojsku odsyłając rekrutów polskich na trzyletnią służbę w najodleglejsze strony od ognisk domowych. Pracowano nad wynarodowieniem i zdemoralizowaniem chłopów, za pośrednictwem komisarzy obwodowych. Przyciągano z innych prowincji ludność niemiecką wszelkimi sposobami, wyłącznie Niemców używając do robienia dróg zwirów, do budowania fortecy poznańskiej etc. Prawom języka polskiego nowy cios zadano regulaminem ministerialnym z 14 kwietnia 1832, spychając ten język z uprawnionego znaczenia narodowego na miejsce tylko cierpiącego języka krajowego. Regulamin ten bowiem nakazywał, aby korespondencja wzajemna pomiędzy wszystkimi urzędami administracyjnymi w w. x. Poznaniu odbywała się wyłącznie po niemiecku. Pod te przepisy usiłowano nawet podciągnąć duchowieństwo. Nakazano proboszczom i dziekanom korespondować po niemiecku, chyba że tego języka nieumieją. Religijne sprawy rozwijano samowolnie. Zaniebano seminaria. Pamiętny jest spór rządu w kwestyi małżeństw mieszanych z arcybiskupem Duninem, uwięzienie i wywiezienie tegoż dostojnika do Kołobrzegu. Na odwrotnej stronie zapisali tylko można kilka rozporządzeń sprzyjających materialnym ulepszeniom i kilka użytecznych zakładów.

Podajemy dziś dokończenie rozpraw pruskiej Izby posłów nad wnioskiem posłów polskich. Po ministrze Schwerinie zabrał głos poseł Niegolewski.

Poseł Niegolewski zaczął mówić zarzucając ministrowi, że walczy z podejrzeniami, na Izbie powstał niepokój, a prezydent przerwał mu zaraz po pierwszych kilku słowach, twierdząc, że o podejrzeniu żadnem nie mówił minister tylko, że cele wnioskodawców wyjaśniają się przez ich wniosek, co oni sami przyznać muszą. P. Niegolewski mówił dalej: Jeżeli p. ministra źle wyrozumiałem, w takim razie wstrzymuję się od dalszego wywodu swoich zdań, o jego mowie. Co się zaś tyczy twierdzenia p. Vinkego, jakoby wątpliwa była rzecz, czy wniosek taki należy do obrad Izby, to pytam się na czem się mam opierać? Oto jest zbiór ustaw, (wskazuje na nie). W nim są traktaty i artykuły, na które się powołuję, dosłownie zawarte. Traktaty te, chociaż są w zbiorze ustaw zawarte, zdają się niestety zupełnie być nieznane wysokiej Izbie. gdyż jeden z członków prywatnie wprawdzie, wyrzucił mi nawet, że nieprawie się powołuje na r. 1772. Panowie, traktaty przemennie powołane, zawarte są wyraźnie z odniesieniem się do roku 1772. Jest to tam kilkakrotnie wypowiedziano. Chcąc się zabezpieczyć przeciwko wszelkim podejrzeniom, odczytuję tu artykuł 28 traktatu zawartego między Rosją a Prusami, który jest wcielony do wiedeńskiego aktu ostatecznego (Schlussakte) i zamieszczony w Zbiorze ustaw: (czyta) „Ażeby we wszystkich częściach dawnej Polski ożywić rolnictwo, pobudzić mieszkańców do przemysłowości i utrwalić ich dobry byt, oraz ażeby dobroczynnie i ojcowskie zamiary mocarstw kontraktujących, nie ulegały żadnej wątpliwości, zgodzili się takowe na

jak gwiazdy, światłem równem i stałem mamy bardzo mało.

— Praca! obowiązek! Mówił Jerzy — znam tę piosenkę i wszystkie jej zwrotki, chciałem jej kiedyś uwierzyć!

— Mój drogi, pełnić obowiązki jest trudno — to prawda, ale nam, w naszym położeniu, dojrzej jasno tych obowiązków trudniej, aniżeli je wykonywać.

— Jakież są te obowiązki na przykład dla mnie? Siedzieć na wsi i pilnować gumień? Jak określić obowiązek w naszym anormalnym stanie, gdzie życia publicznego nie ma, gdzie człowiek chcący coś zrobić ma ręce związane, a zrywając się wygląda nie ledwie na Don Kiszota!

— Zle to porównanie — rzekł Kazimierz — bo niestety nie z wiatrakami mamy do walczenia. Nie: zrywać się jak Don Kiszot nie trzeba, nie wolno także wyglądać przeszłości jak wizyjonarz i marzyć rojąc Eldorado, utworzone w własnej wyobraźni, ale trzeba na tę przyszłość oczekiwać, tak jak rolnik oczekuje żniwa, które sam zasiał w polu i na które sam zapracował. Trzeba więc siać i trudzić się krwawo, nie ma innej rady.

Tak rozmawiając ze sobą zbliżali się na dziedziniec pałacu. — Wszak mi darujesz dzień dzisiejszy? — rzekł Jerzy wprowadzając Kazimierza do swego mieszkania.

— Dziś niedziela, — powiedział Kazimierz — mam rekreację i parę godzin chętnie z tobą zostanę.

Weszli na górę do sali zwanej biblioteką, w której zamieszkiwał Jerzy. Wszędzie rozłożone i potwierane książki, notatki i papiery rozrzucone na

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHOROZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 58. 60. 61. 62. 64. 67. 68. 69.)

Kazimierz zbliżywszy się na kilkanaście kroków, poznał w tym oryginalnym jeźdźcu, spółcznia swego niegdyś na uniwersytecie berlińskim Jerzego, o którego przyjeździe słyszał dziś rano w miasteczku. Jerzy podniósł oczy od książki, popatrzał się chwilę, potem zeskoczył, a raczej zesunął się ze swego konia, koń wolno puszczony kopnął się galopem ku domowi, a Jerzy z głową naprzód wysuniętą szedł przedkim krokiem do Kazimierza.

— Wszak się nie mylę — zawołał wyciągając ręce — Kazimierz Narmunt! nieprawda?

— Czekalem czy mnie poznasz — rzekł Kazimierz i oba uściskali się serdecznie.

— Czy podobna! ty tutaj? — mówił Jerzy — nie zmieniłeś się nic, nie podstarzałeś!

— Zamroziłem się mój drogi w krajach, w których przez te lat kilka przebywałem.

— Wiem, wiem — rzekł Jerzy — jakże się cieszę, że cię widzę zdrowego i wolnego. Co za niespodziane spotkanie, co tu porabiasz? czy mieszkasz w tych stronach?

Kazimierz w krótkości zdał sprawę z lat ostatnich i z obecnego swego położenia.

Ty guwernerem na wsi! — to okropne! rzekł Jerzy biorąc pod rękę Kazimierza i zwracając się w kierunku swego domu. — Przenieść się myślą do naszej młodości, do naszych marzeń zamiarów! i po latach kilku zobaczyć, co się z tego wszystkiego stało! — to bolesno — ty guwernerem wiejskim, a ja! — Ale nie mówmy o mnie, mówmy lepiej o naszych dobrych uniwersyteckich czasach.

I obaj nie bez wzruszenia zwrócili się do tych czasów niedawnych, a już zdawało się tak odległych dla obu. Zaczęli przechodzić losy i koleje całego grona kolegów z którymi żyli, dziś rozsypanych po świecie, to wydalonych na zachód, to zagrzebanych żywem na północy, to przykutych wreszcie do zarabiania na chleb codzienny i brodzących w prozie życia.

— Jak takie wspomnienia osmucają i zniechęcają! — mówił Jerzy, gdy przebiegli w rozmowie losy i koleje kilku bliższych sobie towarzyszy. — Biedny ten nasz żywot! Tyle sił i władz duszy poruszonych dla otrzymania w rezultacie... zera. Ci co się wyrzekli osobistego szczęścia, nie znajdują spokoju, a ci co poszli za głosem osobistych namiętności, nie spotykają szczęścia. Wszędzie wiara i zapal młodzieńczy kończący się zwątpieniem, a zwątpienie prowadzące do odrętwienia i śmierci. Kilka porów szlachetnych, czasem heroicznych śród poziomu miernych i biernych egzystencji! Plany i zamiary noszone w duszy przez lata, niweczone częstokroć w jednej sekundzie. Smutno! smutno! — Całe nasze pokolenie idzie „między stracone”. Coż są ironie wszystkich poetów, w obec ironii jakiej los codziennie koło nas się dopuszcza. Geniusz Arystofana

i Bajrona razem połączone nie dają takich kontrastów, jakie przedstawia nasze społeczeństwo! A od tych rzeczy do nas dwóch schodząc, patrz tylko! Ty guwernerem, a ja!..

— Ja mój drogi — rzekł Kazimierz — na moje osobiste losy wcale się nie uskarżam, i nie znajduję obecnego mego położenia tak bardzo nieznośnem. To co dla mnie było celem w czasach, o których mówiliśmy, jest mi i dzisiaj celem: inaczej tylko trochę patruję się na środki. Nauczyłem się i przekonałem, że nawet w takich chwilach, w których „sama odwaga załamuje ręce”, nie trzeba się oddawać zwątpieniu, ale wyłamać sobie śród przeszkód nowe drogi, choćby dłuższe i bardziej strome, byle równie prowadzące do celu. Dziś wiem i wielu ze mną wie, że biorąc się do wielkiego dzieła, trzeba nie raz zacząć od rzeczy na pozór drobnych, małych i takich, których wykonania jesteśmy pewni.

— Kochany Kazimierzu — zawołał Jerzy — to nie jest sposób robienia wielkich rzeczy!

— Sądzę, że największe dzieła, nie mogą się ostać, jeśli nie spoczywają na podstawie z drobnych prac złożonej. Wszyscyśmy żyli, mój drogi jedną nie zupełnie prawdziwą maxymą.

— Jaką? — zapytał Jerzy.

— Wszystkim nam się zdawało, że jesteśmy powołani do wielkich rzeczy, do działania! — tymczasem do działania powołanymi nie są wszyscy, ale wszyscy obowiązani do ciężkiej i codziennej pracy. Niepamięć na ten obowiązek i wstręt nasz do niego sprawiają, że miewamy ludzi, co są jak błyszczące i przelotne meteory, ale takich coby świecili

oy na przyszłość raz na zawsze we wszystkich wojach polskich prowincjach (od r. 1772) dozwolili nieograniczonego obiegu (? den unbeschränkten Verlaufe) wszystkim plodom i wyrobom rolnictwa i przemysłu w tych prowincjach. „Prezydent uczynił na to uwagę, że wywód p. Niegolewskiego należy do komisji ordynacyjnej, i że tu nie jest na miejscu. Poseł Bentkowski wyraził zdanie, że wniosek rzezonny, jeżeli nie ma być odesłany do komisji umyślnie w celu rozpoznania go złożonej, to może być poruczony komisji konstytucyjnej, zwłaszcza, gdy p. Vincke twierdzi, iż wniosek sprzeciwia się konstytucji.

Poseł Niegolewski: Wybaczyć panowie, że nie na podstawie praw ustanowionych oświadczę się stanowczo przeciwko wnioskowi praw p. Vinckego, powinno nam koniecznie zależeć na tem, abyście panowie poznali jak najrychlej ustawy, które dla was są terra incognita, oraz aby dłuższe traktowanie tej sprawy w komisji ordynacyjnej nie pozabawiło was wiadomości o takowych. Jako każdy poseł jest obowiązany zastępować prawa tego kraju, który go tu wysłał, i jak to czyni mianowicie poseł z Hagen (Vincke), tak niechaj nam wysoka Izba pozwoli czynić to samo; sz. poseł nie odmówi nam przecież prawa pełnienia obowiązków naszej powinności „zwłaszcza gdy chodzi o obronę ustawy (positives Gesetz), na której się wniosek nasz opiera. Aby zapobiedz wszelkiemu złemu tłumaczeniu swego wniosku, powiedziałem wyraźnie w motywach, że chodzi tylko o uznanie praw ustanowionych (positive Rechte). Wypowiedziałem to jedno dla tego, ażeby pan minister spraw wewnętrznych nie wystąpił przeciwko nam z podejrzeniem, jak przy debacie nad adresem, że pod płaszczykiem niewinności ukrywamy cele szkodliwe.

Prezydent uczynił uwagę, że komisja konstytucyjna nie istnieje w Izbie i że inne kwestye, dotyczące konstytucji, bywały odsyłane do komisji ordynacyjnej.

Poseł Pritwitz zabrawszy głos, dziękował przedewszystkiem, „nieubliżając zdania posłów polskich“, marszałkowi za wyraz prusko-narodowego sposobu myślenia. Lecz oprócz tego radbym wam panowie przypomnieć zdanie objawione niedawno na tych ławkach (posłów polskich) a mianowicie ze strony posła wrzesińskiego, dzisiejszego wnioskodawcy. Przypominam panom, że tenże sam powiedział nam przy sposobności debaty nad adresem: „jeżeli jest mowa o ojczyźnie, wtedy on i przyjaciele jego nie mają innych uczuć, jak tylko dla swojej Polskiej ojczyzny! „W obec takich zasad pojmujemy panowie, że moi przyjaciele wraz ze mną poczytujemy sobie za powinność popierać wniosek posła hageńskiego. Przedewszystkiem bowiem potrzeba się w obec przedłożonego nam wniosku i jego motywów przekonać, się, czyli w tym wniosku zwłaszcza, gdy owo dawniej wyrażone zdanie posła Wrzesińskiego zdaje być niejako przygotowywaczem krokiem do niego, nie zabiera się co sprzecznego z ordynacją i zbową i konstytucją tego kraju, naszej pruskiej ojczyzny.

Zbadać to będzie rzeczą komisji ordynacyjnej, czyli wedle zdania ostatniego mowy komisji konstytucyjnej, którąśmy wybrać mieli, i dla tego proszę panów, abyście przystali na wniosek posła hageńskiego. Na zasadzie sprawozdania tej komisji będą mogli ci panowie, wnioskodawca i jego towarzysze wyjaśnić swój wniosek, a my będziemy mogli osądzić, czyli zwłaszcza po dzisiejszem wyluszczeniu dążeń swoich i jego przyjaciół przez mowę poprzednią, nie wypadnie nam czytać, jakim prawem zasiadają owi panowie jeszcze na tych ławkach (oklaski.)

Poseł Niegolewski: Z żalem muszę odpowiedzieć poprzedniemu mowcy, jako znającemu prawo dla krótkości znanem zdaniem Cyceona: *Tupe est viro nobili jura sua ignorare*. Przy debacie nad adresem powiedziałem i powtarzam to dziś, że ojczyzną naszą jest Polska, do tego nie można mi odmówić prawa nawet wedle samych ustaw. I to prawo, na które się powołuje, zawiera się w zbiorze ustaw, który dla przekonania lepszemu podaje, mowy poprzedniemu. Stoi tam wyraźnie: wy macie także ojczyznę jako dowód mojego poważania za wasze poważanie, na to się powołalem. Jest to sądzić, zaszczytem dla dwóch stron, które z sobą walczyły,

jeżeli się nawzajem uznają. Myśmy walczyli za naszą ojczyznę, także przeciwko Prusom, a ś. p. król Jegomość był tym...

Prezydent: Nie mogę dopuścić. (Poseł Niegolewski mówi dalej). Proszę niemówić, gdy ja mówię. Niemogę dopuścić, aby się teraz wdawano w rozbiór rzeczy, sprzedając uchwałę Izby. Podaje wniosek posła Vinckego pod głosowanie. Panowie, którzy są za tem, aby wniosek posła Niegolewskiego odczytany na początku posiedzenia odesłać na wniosek posła Vinckego do komisji ordynacyjnej, raczą powstać. (Powstają.)

Przeważna większość Izby przyjęła wniosek p. Vinckego. Posiedzenie zamknięte.

Równocześnie z wnioskiem posła Niegolewskiego względem zabezpieczenia praw narodowości W. X. Poznańskiemu tak wewnątrz jak szczególnie w jego stosunkach z innemi częściami podzielonej Polski, przedłożył poseł Bentkowski Izbie posłów wniosek względem języka polskiego w W. X. Poznańskiem. Wniosek ten opiewa:

Izba raczy uchwalić: wżwać rząd państwa 1. ażeby praw przysługujących językowi polskiemu w W. X. Poznańskiem nie uszczuplano systematycznie na korzyść bezwzględnej dążeń niemieckich; 2. ażeby uchylono wszystkie reskrypta, regulaminy i administracyjne dekrety sprzeczne z odnoszącymi się do powyż wymienionych praw zasadniczymi ustawami. Powody: Prawa przyrodzone i ustanowione polskiej narodowości są dostatecznie znajome. Rząd jednakże zachowuje względem w. x. Poznańskiego od wielu lat system sprawy z dawnymi przyrzeczeniami, a polskiej narodowości w najwyższym stopniu szkodliwy. System ten ma w kwestyi o język swoją podstawę operacyjną i najwybitniejszy wyraz. Sprawa języka jest więc znowu punktem rdzennym i kardynalnym całej kwestyi poznańskiej. W rzeczach języka i z jego powodu doznaje ludność poznańska krzywd największych i najboleśniejszych, w sprawie języka poznają Polacy najlepiej lekceważenie jakiegoś doświadczenia ich narodowości i polityczne znaczenie w. x. Poznańskiego. Jeżeli o tem, co należy rozumieć pod „narodowymi instytucjami“ mogą ponować rozmaite zdania, to co do tego, że pod przyrzeczeniem: „wasz język ma być obok niemieckiego używany we wszystkich sprawach publicznych“, równie jak pod przyrzeczeniem „opieki i uwzględnienia“ języka polskiego nie może być rozumiany systematyczny ucisk polskiego języka, jest tylko jedno zdanie możliwym. Zależy teraz na tem, aby wyjaśnić istniejący dziś tak zwany prawny porządek stosunków językowych i okazać, jak już ten stan prawny sprzeciwia się zarówno istniejącym traktatom jak prawom i życzeniom ludności; nareszcie wykazać, że obok tego prawnego stanu czyni praktyka nieprawna stosunek ten przykrejszym jeszcze i nieznosijszym. Gdy przed dwoma laty podobny wniosek przedłożono pod obrady wysokiej Izby, uznał Rząd za stosowną zaprzeczyć zarzutom czynionym mu pod względem systemu nieprzyjaznego narodowości i lekceważenia przepisów prawnych, zapewniając, iż stypulacje prawa narodów i królewskie przyrzeczenia w zupełności uznaje, fakta zaś niezaprzeczone, które przytoczono dla przykładu jako dowody przeciwne jego twierdzeniu wystawił jako pojedyncze nadużycia i fałszywe kroki urzędników, których naprawa zależała tylko od osobnego prywatnego zażalenia i które już znacznie naprawione zostały. Stan rzeczy zmienił się od tego czasu stanowczo. Najwyższe władze administracyjne i sądowe w. x. Poznańskiego oświadczają już teraz bez ogródki, że o

zbieżności lub niezbieżności polskiego języka, tego klejnotu narodowości zagwarantowanego Polakom uroczyście, tylko nieprzyjazna polskiej narodowości biurokracya nawet podrzędni urzędnicy mogą rozstrzygać. Nie dość na tem. P. ministrowie spraw wewnętrznych, finansów i sprawiedliwości nie wzdrygają się bynajmniej utwierdzać w swoich urzędowych dyktach i dekretych tę doktrynę sprzeczną z prawem i ustawami i zaprowadzoną tylko w celach nieprzyjaznych narodowości. Główny klejnot narodowości, do którego mieszkańcy w. x. Poznańskiego mają niezaprzeczone prawo, został przeto zniesiony do rzędu najniższych środków porozumienia się w gwałtownej potrzebie jedną ze spraw najważniejszych zredukowano na prostą kwestyę lingwistyki i utylitarności. Czyż może w obec takiego postępowania jeszcze rząd twierdzić: że uczyta polskiej narodowości i mowie tej opieki i ochrony, do jakiej się względem niej zobowiązał? W szkołach i w życiu publicznym stara się rząd jak najusilniej tylko o to, aby rozszerzyć między polską narodowością język niemiecki, a czyni to wszystko pod pozorem dbałości o oświatę i lepszy byt ludności, a teraz występuje rząd z twierdzeniem jednostronnem i dowolnem, że kto po niemiecku rozumie, temu już język polski nie jest potrzebny. Czy mieszkańcy żyjący w Szleziku i Holsztynie, którzy umieją po duńsku, nie potrzebują języka niemieckiego? Jak zaś z jednej strony klasy oświecone są pozbawione używania języka polskiego w urzędowych sprawach pod pretekstem, że im nie jest potrzebny, tak z drugiej strony pozbawiony jest tegoż nieoświecony lud wiejski, dla tego, że się nie domaga polskiego, że nie wnosi zażaleń, bo nie ma potemu żadnej mocy i ustępując biurokracyi, chociaż jest dla polskiej narodowości w najwyższym stopniu uciążliwy i krzywdzący, nie doprowadzi przecież do celu zamierzonego przez rząd, t. j. do wynarodowienia polskich krajów, lecz sprowadzi tem pewnie powszechne nieszczęście. Podpisali hr. Mielżyński (z Wrześni), Libelt, Morawski, Żółtowski (z Krotoszyna), Chłapowski, Pilaski, Niegolewski, Mielżyński, Wyszynski, Stablewski, Cieszkowski, Gutry, Plater, Łyskowski, Żółtowski (z Buki).

W artykule moim umieszczonym w „Głosie“, z dnia 24 b. m. przytaczając szczegóły które pan Ziemiałkowski na sejmie popierał zamierza, wymienić zniesienie służebnictw, dodając: „które zdaniem mowcy, są przedłużeniem dawnego poddaństwa“ P. Ziemiałkowski oświadcza mi że powiedział: „pragnę i dążyć będę do tego, aby wszystkie zabytki poddaństwa u nas ustaly.“

Ufając więcej oświadczeniu samego mowcy niż pamięci mojej, czynię z rzetelną przyjemnością powyższe sprostowanie. Nie walczyłem nigdy w życiu przekraczaniem myśli cudzych, i do broni tej nie rzucę się na starość.

Pomiędzy lasami i łąkami dotąd dworskimi, wiele jest takich, które po ostatecznem rozstrzygnięciu sądowem, okazują być własnością gmin: w tych wypadkach od służebnictwa uwalnia się gmina, nie dwór. Do takich to wypadków stosowałem słowa p. Ziemiałkowskiego.

Józef Supiński.

Korespondencye „Głosu.“

Sambor 25. marca.

Wczoraj odbyło się pierwsze, przedwyborcze zgromadzenie mieszczan w tutejszej sali kasynowej. Posiedzenie otworzył pan burmistrz Czajkowski krótkim zagajaniem, poczem nastąpił gwar i nieporządek, znamienny dla nowicjuszy w życiu politycznym. Przypisać to jednakowoż należy więcej nieczynnemu kierowaniu, czyli raczej brakowi wszelkiego kierowania zgromadzeniem. Jeden z c. k. urzędników wniósł: ponieważ zgromadzenie to ma cel polityczny, a zatem należy oddać p. vorsteherowi kierunek. (!!) Wniosek ten dziwnej logiki przyjęło zgromadzenie tak głośnie i dobitnymi znakami niezadowolenia, że mowca musiał wraz z swym niefortunnym wnioskiem ustąpić. Dopiero pan radca Peplowski jasnym, wyraźnym, przekonującym sposobem wniósł utworzenie komitetu, złożonego z członków każdej klasy wyborczej, — którego niebawem stanął pod prezydencją p. Dr. Szemelowskiego. Po długich naradach i najróżniejszych zdaniach, w których celowali pp. Szemelowski, Peplowski i x. Polański tak co do praktyczności wniosków jak i co do sposobu przedkładania tychże, i mimo oporu p. Ławrowskiego, c. k. prokuratora (kandydata), zgodzono się, aby kandydaci wystąpili z publicznym wyznaniem politycznym i odpowiadali na interpelacyę. Nareszcie pan Ławrowski zgodził się na to, uczynił jednakowoż wcale zabawnym warunek, aby interpelacye były pierwiej na piśmie oddane prezydentowi. (!!!) Śmiech ogólny towarzyszył temu arcy-szczegółowemu wnioskowi. — Wezwano potem kandydatów do wystąpienia, ale nadaremnie. Niemila wszystkich uderzyła podobna niechęć jawności, zwłaszcza, że wiadano, iż wielu z kandydatów było obecnych. Ponieważ już było późno, odłożono dalsze posiedzenie na dzień następujący.

Nie bierzemy pod ostrą krytykę tego posiedzenia, chociaż bardzo wiele mielibyśmy mu zarzucić, — bo po dopiero co obudzonych z długiego omartwienia do życia politycznego, niemożemy wiele wymagać. Trudno z tej pierwszej próby wnosić, jak wypadnie rezultat wyborów. Z utworzeniem jednakowoż komitetu, większością liberalnego, można z niejaką pewnością się spodziewać, że wybory wypadną dobrze i że agitacye pewnych osób i partyj rozbiją się o zdrowy rozsądek Samborzan. Mógłbym wam wiele o zabiegach i agitacyach najniebezpieczniejszych donieść, — zaniecham jednakowoż tego tymczasowo, oświadczając, że w razie, gdyby w tym ostatnim, rozstrzygającym momencie się powtórzyły, podam je, — wraz z imionami tych, od których pochodzą, do publicznej wiadomości.

Zborów 25. marca.

Czy rzeczywiście miasta nasze wpłynęły dotąd na oświatę ludu wiejskiego, czy z miast wieśniak wynosił pożytek dla serca i umysłu, czy obywatel miejski bliżej stanął wieśniaka jak większy posiadacz; zkaż wyjdą łączniki w przyszłości, bez których społeczeństwo nasze istnieć nie może?

Dotąd z miast naszych promienie światła nie oświecały ludu wiejski, widzimy od lat 12. stopniowe przeobrażenie ludu, postęp ku lepszemu usposobieniu, lecz na to miasta wpływu nie wywarły. Lingwistyczne zakłady, które nazywamy szkołami wiejskimi, najczęściej obsadzone nauczycielami niedobrego usposobienia, pod wpływem dwóch dążeń ku rozdziałowi, nader małe korzyści krajowi przyniosły, ledwie bowiem jedna warstwa uczniów osiadłszy na gruncie, może o własnych siłach umysłowych przyjmować postny jeszcze bardzo pokarm duchowy. Miasta, te siedziby nauki i oświaty, jak się dotąd wywiązały z zadania nauczania i oświecania ludu wiejskiego? Jak

stole, świadczyły o zajęciu się umysłowem gospodarza.

— Widzę — rzekł Kazimierz zbliżając się do stołu — że naukowo pracujesz i siedzisz w książkach jak dawniej.

— Czytałem z nalogu — powiedział Jerzy — odurzam się książkami jak opium. Była chwila, żem na seryo chciał zostać uczniem, — ale teraz nie wierzę w naukę. Nauka dziś niedaje duszy, nawet tego absorbującego zajęcia, jakie dać mogła dawniej. Wszystko jest ułatwione, spopolitowane. Kiedy czytałem starych autorów pracujących i wierzących w naukę, to mi się wydawało, że między uczniami dawnych a naszych czasów, jest taka różnica jak między Kolumbem odkrywającym nowe światy, a kapitanem statku parowego jadącym z jednego portu do drugiego.

Jerzy usiadł w szerokie krzesło, głowę opuszczył ku piersiom, a ręką sięgnął na stół po rysunek wielki, który tam stał w piękne czarne ramy oprawny. Dość dziwaczny był pomysł tego rysunku. Przedstawiał on kotkę: śliczną białą kotkę na pół leżącą z wyciągniętymi naprzód jak sinx łapkami. Kotka ta miała głowę i twarz kobiecą. Ta dowolna kreacja nie była ani potworna, ani nie miła dla oka. Biegły widać artysta, potrafił całej pozie owej kotki dać jakąś gracyę prawdziwie kobiecą, a w głowie kobiecej umiał zatrzymać istotnie coś kociego. Pod rysunkiem własną zdaje się ręką Jerzego był podpis: Lasi się bez miłości, rani bez nienawści.

Kazimierz nie bez smutnego uczucia patrzył się w zamyśloną twarz Jerzego: przypominał on sobie w tej chwili młodociane rysy swego przyjaciela,

które przez te lat kilka czas, ten bezlitośny rzeźbiarz dziwnie przedlutował i odmienił.

— Ani sztuka, ani nauka, ani życie publiczne ani żadna ambicya — mówił Modrolewski bawiąc się rysunkiem — nie są w stanie wypełnić w duszy tej próżni jaką w niej zostawia zawiedziona miłość. Nieprawda? — spytał zrywając się z siedzenia i stając przed Kazimierzem.

— O bólach miłosnych z własnego doświadczenia nie mówić nie mogę — odpowiedział Narmunt — nie kochałem się nigdy.

— Czy być może? — zawołał Jerzy chodząc w kółko po sali — nie jesteś szczery, ja będę szczerszy z tobą.

I tu zaczął Kazimierzowi naprzód w wrywanych słowach, potem coraz żywiej i dobitniej opisywać wszystkie męki serdeczne przez jakie przechodził w życiu.

— Nic nie wyrówna — kończył swoje zwierzenia — słabości i łatwości serca ludzkiego. Wystaw sobie, że ja, który straciłem zdolność zwierzenia w cokolwiek, nie mogę jednak pozbyć się nadziei spotkania serca kobiecego wiernego i kochającego, nadziei znalezienia duszy stworzonej na podobieństwo mojej, w którejby się mógł przejrzeć, z którą bym się mógł spoić. Ze wszystkich naszych przesądów i nalogów ten przesąd i nalog jest widać najmocniej wkorzeniony, skoro go posiadają jeszcze ja, któremu serce podarto na szmaty. Ale nie potrzebnie ci mówię takie rzeczy, nie musisz mieć dla nich wyrozumienia.

Co myślisz o kobietach? — spytał w końcu biorąc swego gościa za rękę.

Kazimierz uśmiechnął się lekko i powiedział, że pytanie, zbyt ogólnem mu się wydaje.

— Pytanie to — rzekł Jerzy — znaczy właściwie, jaki sąd w twym umyśle zostawiła ta kobieta, którą najmocniej w życiu kochałeś.

— Mój drogi — spokojnie powiedział Kazimierz — jabym w takim razie żadnego nie mógł mieć sądu. Mówiłem ci, że nie kochałem się nigdy.

— To niepodobna! — zawołał Jerzy — musiałeś także mieć swój romans, inaczej byłbyś fenomenem, i to fenomenem potwornym. Zaufanie za ufanie, opowiedz mi swój romans.

— To co bym mógł nazwać moim romansem rzekł po chwili namysłu Kazimierz — właściwie nie zasługuje na tę nazwę, bo trwało zbyt krótko — za ledwie dzień jeden. Dawno już temu, w podróży, spotkałem nie znajomą kobietę, która mi dała zaledwie przecucie miłości... i zostawiła w sercu wrazenie jakiego nie doznałem nigdy, ani przedtem, ani później.

— Spotkanie w podróży? — zapytał z zajęciem Jerzy — odpowiedz mi to szczegółowo mój drogi.

W tej chwili wszedł do pokoju służący i oddał Modrolewskiemu list, który przywiózł umysłowy z Warszawy posłaniec.

— Od mojej matki — rzekł Jerzy spojrzawszy na kopertę, a potem przebiegł pismo oczami.

— Matka moja przyjeżdża tutaj i gości mi ze sobą zapowiada. Szczęściem mam kilka dni czasu, aby się na ten przyjazd przygotować i urządzić cokolwiek moje rudera. Muszę się udać do państwa Wielickich o pomoc, bo sambym sobie nie poradził. Jerzy chciał znów powrócić do przeważnej roz-

mowy, ale Kazimierz nie mógł dłużej zostać i mimo prośb i nalegań gospodarza do odejścia się zabierał.

— Mam nadzieję, że się często będziemy widywać — powiedział Jerzy odprowadzając swego gościa za bramę. — Pozwól mi także, a proszę cię o to w imię naszej starej i dobrej przyjaźni, pozwól mi pomyśleć, w jaki by sposób można zmienić obecnie twoje położenie. Gdyby mi się udało być ci w czemkolwiek pomocnym, miałbym prawdziwą, a dawno już nie doznana radość. Spodziewam się, że wierzysz temu.

— Wierzę i szczerze dziękuję — rzekł Kazimierz — ale upewniam cię, że w tej chwili o żadnej zmianie nie myślę, żadnej zresztą możliwej dla siebie nie widzę.

— Pomówimy o tym jeszcze — zawołał za odchodzącym Jerzy — do widzenia, zobaczymy się nie długo. —

Opuszczony i zaniedbany pałac w Wysokiej, zaczął przybierać całkiem odmienną postać na przybycie spodziewanych z Warszawy gości. Oczyszczono dziedziniec, wygracowano ulice; liczni robotnicy pracowali od rana do zmroku nad uporządkowaniem ogrodu.

W pokojach przewietrzonych i uprzątniętych pojawiły się świeże firanki i kobierce; w dużym świetnym niegdyś salonie stał nadesłany z Warszawy nowy fortepian, a nawet obszerne pod kolumnadą wystawa na ogród wychodząca, została przybrana w kwiaty i rośliny. (C. d. n.)

wpływały na szkoły wiejskie i wykształcenie nauczycieli? Wieleż pism pożytecznych wkrađo się do chat, za ich pośrednictwem i przyniosło pożytek? Dzwonek jeden w skromnej postaci ciśnie się pod strzechę, a z trudnością przyjmowany bywa. Położywszy na szali sprawiedliwości pożytek i szkodę wynoszących z miast dotąd, pewnie ostatnia przeważa; więcej złych jak dobrych myśli wychodzi bramami miasta, i zaraża umysły po wsiach; bo jedne są rzeczywiście złe, innych ograniczone umysły pojąć nie mogą i zgubnie je przekraczają. Zmianę więc li okoliczności i stosunkom przypisać należy: jak wschodzące słońce rozpędza ciemności nocy, tak przykład pracy, zgody w rodzinie, postępu, moralności działa na lud wieśniaczy. Wpływ zbawiający przykładu widzimy w każdej wsi, gdzie więksi właściciele przedkimi wytrwale pracą w gospodarstwie, enotami rodzinami, miłością chrześcijańską, ludzkością, prawością charakteru i pomocą, naucza on więcej czynem jak słowem, bo to najskuteczniejsza broń. Stęczyńność ludu z mieszkancami miast wyłącznie dotąd w interesie handlu i korzyści istniejąca, zgubny wpływ wywiera, (co niemoralność wsi otaczających nasze miasta jasno dowodzi), stęczyńność z tą warstwą społeczeństwa, która niemal cały handel w ręku trzyma, używając wszystkich środków do powiększenia zysku, oddziaływała w sposób szkodliwy na lud nasz. Tak jak grunt pod zasiewy musi być dokładnie uprawiony, aby bujne zboże wydał, tak lud wiejski musi się stać moralnym, aby mógł przyjąć oświatę, aby dojrzał do przyjęcia stopnia postępu Europy zachodniej. Przewidywaniem potrzeb, aby pojął obowiązki dla dzieci, rodziny i jej przyszłości, pojął własność i ją szanował, umiłował pracę a nauczył się oszczędności, podnosząc swe gospodarstwo, aby do bogactwa krajowego się przyczynił, aby pracował dla jutra, a nie jak dotąd dla natychmiastowego używania, przyjął i wypełnił obowiązki obywatelskie; jednym słowem, aby pojął zadanie życia naszego.

Wpływ z rąk duchownych wysunąć się nie powinien, w nich cała nadzieja umoralizowania ludu, większych zaś właścicieli obowiązek przykładem oświecać, pomocą ułatwiać naukę, wsparciem niedopuszczając upadku, a moralnymi urzędnikami prywatnymi mającymi ustawiczną styczność z ludem działać na serce i umysł wieśniaków, nie dopuszczając cienia niesprawiedliwości i nadużyć. Czy obywatele miejscy znają potrzeby ludu wiejskiego, jego usposobienie, czy znają wpływ, pod jakim się znajdują? Czy oni przyjdą z pomocą i czy potrafią ująć niechętnych dotąd. Działanie miast na wieśnianów będzie teoreją, praktyka zostanie w ręku duchownych i większych właścicieli, a da Bóg, jak ustanie wpływ paczący wszelkie wyobrażenia, a konsekwentnie i od tyłu lat utrzymywany, tak jak ustąpi pańszczyzna, jak usunie będą nieoznaczone serwituty, własność ściśle określona, wykonanie sprzysiężonej, zastąpi meczące formalności bez pożytku, jak się zorganizuje gmina powołująca wieśniaków do sumiennego wypełniania obowiązków obywatelskich, wtedy biedniejszy widzieć będzie w zamożniejszym sąsiada oświeconego, gotowego do udzielania pomocy moralnej i materialnej, byle w imieniu postępu i oświaty nie zaszczerpiano po wsiach zawiść, chciwość i nienawiść. Dziś już pojmują włóścianie zasady ekonomii, że jedni muszą dawać kapitał, drudzy pracę, a wszyscy ponosić stosowne ciężary, byle obowiązek żądane były oparte na sprawiedliwości. Wie już dobrze lud, że większy posiadacz nie ma żadnych przywilejów i mieć ich nie chce, że często trudniej jemu zapłacić podatki jak mniejszemu, że dopełnia wszystkich obowiązków zarówno z nim, a jeżeli tego zupełnego zbliżenia nie ma dotąd, to przyczyną złego szukać potrzeba w zgubnych podseptach, nienawistnych i rozdziałających wpływach, szukać równie w zagniatwanej własności, w której morze truciźny płynie.

Każdy przynajmniej, że skarbiec nauki, pracy umysłowej znajduje się przy ogniskach wszechnie, sądownictwa i t. d. Każdy szanując tych mężów w jarzmie obowiązku i pracy z wytrwałością chodzących, dbałych o dobro kraju i pełnych poświęcenia, lecz obszernej nasz kraj rolniczy przyznać nie może miastom wyłącznego wpływu na nas wszystkich, nie może widzieć w miastach tego słońca jednego, którego promienie wyłącznie ogrzewać i oświecać mają ogół mieszkanców, nie możemy sobie wystawić miasta jako maszyny, a całego kraju jako maszyny ruszającej się na jego skłonie, nie myślimy, że kiedy które z naszych miast skoncentruje w stosunku ludności takie siły, i wywrze taki wpływ na Galicję, jak Paryż na Francję. Na przestrzeni całej prowincji rozrzucone są zdolności, dojrzałość umysłowa, cnoty obywatelskie, wzniosłe uczucie ludzkości, miłość dla kraju i niepomysłowa chęć poświęcenia, którego nie mało dowodów złożono, w pracach organizacyi kraju, tym przynajmniej trzeba wpływ, prawo i współudział. Obywatele wiejscy znają potrzeby nasze, stan umysłowy, siły i niedostatki, znają złe i dobre, przecierpiawszy razem nie jedną epokę niedoli; oni dojrzałsi lekarze dla chorych, jak obywatele miejscy, mający inne szpitale przepelnione równie cierpiąciami; podzielmy prace, niewkradajmy się despotycznie w okres działania drugich, nie leczmy chorób obcymi lekarstwami, lub tych, których działania nie znamy, a da Bóg rekonwalescencya postępować będzie ku zdrowiu.

Brody 24. marca.

Miasto Brody wysłało podług statutu dwóch posłów do sejmiku, izba handlowa jednego a miasto drugiego. Pierwsza zastępuje handlowe interesa i do tego się nikt z inteligencji tutejszej nie miesza. Co się zaś dotyczy miasta, każdemu o to chodzi, żeby wybrać męża zdolnego, jak na takie miasto większej rangi przystoi. Izraelici stanowią tu większość głosów; uczyniono przeto wniosek, żeby się względem wyboru z nami porozumieć chcieli, wniosek ten chętnie przyjęto. Rozpisano plakaty, w których ten komitet wyrobił jedynie porządek obrad, oddał go pod czas pierwszego posiedzenia, które odzwoził burmistrz tutejszy p. Sala od nikogo do tego nieupoważniony zagaił i które się właśnie dla tego na niczem skończyło, że niepowołany rozpoczął dzieło, któremu ani

sprostanie jest w stanie, ani nawet wiedział, o co chodziło. Dalsze posiedzenia chaotycznie jedynie odprawione miały lepszy skutek. Próbowano postawić z góry ogólne i szczególne własności posła, by dojsz do postanowienia godnych a uzdolnionych kandydatów; pokazało się jednak, że taka propozycja nieprzystawała starozakonem do smaku, którzy bez względu na stosunki kraju naszego i potrzeby, swoje tylko materialne interesa zawsze i wszędzie mają na oku. Nieprzyjęto więc wniosku postawienia ogólnych własności posła i uczyniono zaraz krok na wniosek doktora medycyny Schorsteina proponowania balotowania kandydatów. Przedstawiono między innymi pp. Majera Kallira prezidenta izby handlowej i Alfreda Hansnera bankiera. Pierwszy oświadczył się centralizatorem, drugi nieoznajnił wprawdzie swego zdania politycznego, ale jego ubiegłe życie niewiele go od pierwszego odróżnia. Powszechnie tutaj jest z tamodu mniemanie, że kto bogaty to i rozumny, a zatem wybory podług tamodu wyjść mogą. Przebiegać nie panowie, którzy się tak usilnie na posła starają, że kraj nasz a względnie przyszły sejm jego więcej nad majątek i dobre mienie wymaga. Zasługi około dobra tutejszego miasta położone znamionują szlachetny charakter, ale to na posła jeszcze nie dosyć. Narodowość, miłość kraju naszego jest niezbędną pierwszą cechą posła do sejmiku, za tą idzie znajomość dokładna kraju i administracyi jego. Takich mężów Brody szukać w łonie swoim powinny, a kto szuka ten znajdzie.

Żytomierz 20. marca.

(G) Wiadomość o wypadkach warszawskich ogarnęła powszechnym i głębokim smutkiem nasze miasto. Nie mogąc inaczej uczuć swych wyrazić, odprawiono zaraz nazajutrz po otrzymanej wieści żałobne nabożeństwo w kościele pobornardzkiej, na którym znajdowali się także wyżsi urzędnicy i co najznakomitsi miasta mieszkanki, wszyscy w czarnych, żałobnych sukniach, całą mszę słuchając na klęczkach. Nikt nie zapowiadał i nikt nie wzywał na nabożeństwo, a jednak wszyscy się zbiegli, bo jedna myśl, jedno uczucie smutku i boleści wszystkich owładnęły, i do stóp ołtarzy boskich sprowadziły....

Otrzymałmy także wiadomość o odprawionem nabożeństwie żałobnem w Kijowie. Duży parafialny kościół nie mógł objąć zebranych — bo chociaż deszcz padał i pora była najniebezpieczniejsza, zgromadzenie nabożnych przewyższało liczbą wszystkie, jakie tam dotąd pamiętają. Śród kościoła stała trumna, a na niej leżało pięć cierniowych wieńców i palm, powiązanych trójkolorowemi wstążkami; kościół otwarty kirem, katafalki mnogiemu oświetlony światłem. Przed nabożeństwem oświadczył Rusini przez swoją deputację, że pragną wziąć udział w nabożeństwie, zapraszając Polaków na takowe do Michajłowskiego soboru. W czasie polskiej sumy rozdany był program nabożeństwa. Według niego odspiewano suplikacyę z takim wzruszeniem, jękiem i łkaniem, że te mimo powszechnego śpiewu słyszeć można było. Po Sanctus zaspiewano jednogłośnie: „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały“ i t. d. Po skończeniu nabożeństwa rozebrali między siebie na pamiątkę mężczyźni wieńce cierniowe, a kobiety palmy i wstążki. Mimo słoty ruszono tłumnie do Michajłowskiego soboru, ale ten znalazłszy zamknięty z rozkazu władzy. Słychać było, że dopiero nazajutrz miało się w nim odprawić nabożeństwo.

W żytomierskim katedralnym kościele zapowiedziano z ambony, że 21. marca odbędzie się nabożeństwo za pomyślność kraju, a 22. za poległych w jego obronie. Otrzymałmy wiadomość, że między innemi odbyły się także nabożeństwa żałobne w Kamieniu Podolskim i Brześciu Litewskim, miało być ostatniego przyszła wieść bardzo prędko, więc i nabożeństwo odprawiono jeszcze 10. marca.

Z kolei wypadła mi nadmienić o kilku jeszcze wypadkach i czynnościach miejscowych. Tutejsze Towarzystwo dobroczynności wybrało nowego prezesa w osobie p. Podhorodeńskiego. Zaczęły ten i czynny obywatel, dopomóżcie niezawodnie do rozwoju tej instytucyi, której utworzenie jak najgorliwiej popierał. Postanowiono wezwać siostry Felicjanki, aby ich opiece powierzyć kaleki i dzieci sieroty, dla których mają być wzniesione osobne domy. Pod opieką tegoż Towarzystwa zostający zakład rzemieślniczy rozwija się coraz pomyślniej i rośnie w liczbę, co winien głównie troskliwej opiece p. Leona Lipkowskiego.

Prasy tutejsze nieustają w swych czynnościach. U Kwiatkowskiego wyszły: O szkodliwych owadach przez Gustawa Belkę. — Elementarz większy Alex. Grozy. — Powieść nad Wisłą przez ... — Opowiadania kurennego przez M. Grabowskiego. — Śmieciński powieść wierszem przez A. Grozę. — Pamiętnik gospodarski, na wzór wydanego w Warszawie przez Towarzystwo rolnicze, z zastosowaniem do potrzeb miejscowych. — Książeczka do nabożeństwa dla ludu. — Kalendarz ścienny. Pod prasą znajdują się: Pamiętnik Placzkowskiego z czasów Napoleona I. z wojny hiszpańskiej. — Kobieta przez Zygmunta Kaczkowskiego. — Kronika Dytmarza w przekładzie Zygmunta Komarnickiego. — Żywy Hozyusza, przekład J. Chwaliboga. — Dalszy ciąg kroniki Nestora, przekład J. Kotkowskiego. U Chrząstczę wyszły: Pamiętnik Rakowskiego. — Mieczysław Staniulewicz i jego Wężyki (pośmiertne poezye) wydane przez Adama Pługa. Xiegarnia Husarowskiego jest doskonale zaopatrzona w dobrą dzielnę; z niej też wzięło początek kilka mniejszych xiegarni, które się potworzyły po miasteczkach powiatowych. Potrzeba xiążek rośnie, wyprzeżdż takowych idzie bardzo szybko, co wszystko jest wyrazem objawem podnoszącego się życia umysłowego.

Hrabia W. Plater nabywa Wiszniowca, niedawny Mniszów dziedzictwa, przeznaczył część biblioteki znalezionej w zamku na publiczną bibliotekę dla Żytomierza z warunkiem, aby obywatelstwo obywatelsko fundusze na lokal i utrzymanie onej, co jednako przy niezbyt fortunnych finansach kraju z trudnością tylko dałoby się uskutečnić. Gdyby jednak Hrabia idąc za przykładem Ossolińskiego, Świdzińskiego, Raczyńskiego, sam zechciał być całkowitym

Zakładu tego fundatorem, stałby się jak i oni do broczyńcą kraju.

Donosiłem wam już o potrzebie spławnej rzeki dla Żytomierza. Owoż p. Jablonowski byłby emigrantem przedłożył projekt uszluszenia Teterowa i zaopatrzenia Żytomierza w dobrą wodę zdrojową. Projekt ten przyjęto bardzo życzliwie, wykonaniem jego ma się zająć kompania zagranicznych przedsiębiorców, ale kiedy to nastąpi, niewiemy jeszcze z pewnością.

Teatr nasz, zostający obecnie pod dyktando p. Borkowskiego, odżył się cokolwiek. Między innymi przedstawiano tu także Halke Moniuszki, a choć tylko w skróceniu i przystosowaniu do środków tutejszych, jednak wykonanie nie było bez zalet, i zostało mile od publiczności przyjęte. W powrocie z kontraktów kijowskich odwiedziło nas kilku ziomków artystów. PP. Dąbrowski fortepianista, Taborowski skrzypek, wreszcie i p. Łada, dawali po parę koncertów, które miały licznych i zadowolonych słuchaczy. Mówiąc o artystach, wypada mi zrobić smutną wzmiankę o zgonie i losach życia muzyka Ignacego Platona Kozłowskiego. Umarł on pod koniec zeszłego roku w miasteczku Niemirów na Podolu, przeżywszy lat 70 z górą. On to właściwie dał początek muzyce narodowej przez napisanie śpiewu do dumki Bohdana Zaleskiego o hetmanie Kosińskim. Śpiew ten powstał za natchnieniem Adama Mickiewicza, z którym Kozłowski czas niejaki przemieszczał w Moskwie. Ułubiona ta przez wielkiego wieszcza naszego piosenka, brzmiała długo po całym polskim kraju. Prócz tego ułożył Kozłowski szkołę na fortepian według Filda, dzieło elementarne, wielkiego dla uczącej się młodzieży pożytku. Jako nauczyciel muzyki był on nieocenionym, lecz jako człowiek pełen krewkości, zmiennego i burzliwego charakteru, odstraszał ludzi od siebie. Umarł opuszczony od wszystkich, prawie w nędzy, pochowany ze składki.

W zakończeniu listu niniejszego niech posłuży wiadomość, iż od kilku dni bawi tu u nas w Żytomierzu syn Mickiewicza Władysław, którego znakomitsze domy przyjmują jak najgościnniej. Dotychczas dano w celu uczczenia go kilka większych obiadów, na których z staropolską serdecznością spełniano kielichy za zdrowie i pomyślność dzieci Adama.

Przegląd polityczny.

Z powodu świąt nie odebraliśmy dzisiaj żadnych wiedeńskich dzienników.

Listy z Wiednia donoszą, że temi dniami wyprawił p. Bałabin generałom austriackim na cześć feldmarszałka Windischgrätza ucztę wyjątkowo wojskową. Miał to być rodzaj demonstracyi przeciw obiegiącemu pogłoskom, jakoby rząd rosyjski w wypadkach warszawskich usłuchał rad Francyi, z którą ma być w tajemnem porozumieniu. Wtajemniczeni w wyższą politykę widzą w tym kroku ambasadora rosyjskiego, który w obec poczynającej się kwestyi polskiej brała się z armią austriacką, tylko zrzeczną pokrywę rzeczywiste istniejącego porozumienia się z Francją, które jednak dotąd nie dojrzało jeszcze, aby wyjść na jaw jako fakt niezbity. Do tego potrzeba jeszcze kilku wypadków, które właśnie się przygotowują.

Sprawa Rzymu ma być na ukończeniu. Twierdzą, że inicjatywa wyjdzie jak w kwestyi Neapolu znowu od Sardynii. Wojska włoskie mają wkroczyć przy danej sposobności do Rzymu, a Francuzi opierając się na zasadzie nieinterwencyi cofną się na prawy brzeg Tybru, do Civitta-Vecchia, gdzie pilnie pracują nad fortyfikacyami. Napoleon jednak nie ma uznać tego kroku Wiktora Emanuela, jak również dotąd nieuznał jeszcze urzędownie tego wszystkiego, co się we Włoszech stało. Wszystko to ma być przedłożone przyszłemu kongresowi, o którym teraz znowu mówią, a który będzie miał przed sobą tylko fakta dokonane.

Wybrzeża dalmatyńskie coraz więcej zwracają na siebie uwagę publiczną. Groźne gromadzą się tam chmury niedalekiej burzy, która ma wstrząsnąć podwalinami Europy. Ciekawem jest, że już dzisiaj występuje Rosya przeciw zamierzonym tam ruchom, odpychając od siebie wszelką za nie odpowiedzialność. I ta okoliczność jest uderzająca, że w Bośni są oznaki dwóch przeciwnych natury ruchów, z czego mogą się wywiązać krwawe, domowe zamieszki, usprawiedliwiają okupacyę kraju przez obce wojska.

Biskup Strossmayer, stojący dotąd zawsze po stronie rządu, wyrzekł publicznie, że poludniowym Słowianom należy się panowanie od Adryatyku aż po Balkany. Obrany w neogradzkim komitacie poseł Kubanji mówi w odezwie swojej, że sejm niepowinien póty na koronacyę zezwolić, póki Cesarz nie wróci Węgrom wszystkich praw z r. 1848, i póki tych koncesyj nie zagwarantują Cesarz Napoleon, królowa Wiktorya i Wiktor Emanuel.

Korespondencye „Głosu“.

Wiedeń, 24. marca.

Im bliżej do sejmów, tem ważniejsza jest dla Austrii rzecz, wiedzieć, co rząd zamysła z Węgrami. Donosiłem wczoraj, że w naradach tutejszych do porozumienia zasadniczego nie przyszło. Dzienniki dzisiejsze potwierdzają tę wiadomość. „Presse“ powiada, że stronnictwo umiarkowane w Węgrzech, zgodziłoby się na złożenie komisji z Rady Państwa i sejmiku węgierskiego wybranej dla załatwienia kwestyi ogólnych Państwa, lecz że tu na ten projekt przystać nie chciano. „Ostdeutsche Post“ sądzi, że przed zebraniem się Rady Państwa, rząd kwestyi węgierskiej rozwiązać nie może. Ona widocznie liczy na pomoc większości Rady Państwa, w duchu dyplomu i reskryptów z 26. p. m. „Wanderer“ chce zgody i radzi ją otrzymać jak najprędzej, przynajmniej Węgrom to czego żądają.

Jest to widocznie punkt główny w obecnej sytuacji wewnętrznej.

Węgry stoją przy drodze legalnej, i od niej nie odstąpią. Deak ogłosił długi artykuł w „Pester Lloyd“ o połączeniu się z Chorwacyą. Chce jej w imię słusznosci i interesów wspólnych i kładzie za warunek, iżby Chorwacki sejm posłów do Rady Państwa nie posyłał. Kongregacya w Zagrzebiu w tym duchu już się oświadczyła.

Skupeczyna Wojewodiny jeszcze nie nie wyrzekła.

W Siedmiogrodzie myśl połączenia z Węgrami bierze górę.

„Ost-deutsche-Post“ dzisiejsza już oblicza skład Rady Państwa. Galicya uważa za wątpliwą, Czechy za przeciwnie teraźniejszemu ministerstwu; inne narodowości za gotowe połączyć się na przytłumienie elementu niemieckiego.

Sejmy prowincjonalne rozstrzygną te domysły swemi wyborami. Zdaje się, że przedewszystkiem żądać one będą, zagwarantowania własnego bytu i autonomii prowincjonalnych.

W polityce zewnętrznej coraz więcej oznak do bliższej gwałtownej burzy. W Bośni ruch się pokazuje między samymi mułamanami przeciw rządowi. Rząd tutejszy zabronił wywóz i przewóz broni do Bośni i powiększa wojsko nad Dunajem.

Flota francuska ma się ukazać w Adryatyku.

„Wanderer“ powiada, że stosunki Rosyi z Francją ciągle dobre, i tej ostatniej z Anglią ciągle lepsze.

Prusy zaczynają po cichu mobilizować.

Jest prawie rzeczą pewną, że Holstyn odrzuci propozycję duńską. Wszakże minister angielski oświadczył w parlamencie, że egzekucja nastąpi dopiero za 6 miesięcy.

Badzcie pewni, że nie tylko Muchanow, ale wszyscy urzędnicy w Warszawie usunie zostaną. Tutejsza dyplomacya ciągle wróży, że w Petersburgu są dobre usposobienia dla Polski.

Paryż 19. marca.

(Z) Jużśmy wspomnieli, że dzienniki angielskie w swych artykułach głównych i w swych korespondencyach teraz często mówią o Polsce i o manifestacyi 25. lutego. Przedewszystkiem odznacza się pod tym względem „the Times“, ów patriarcha dzienników angielskich; inne poszły za jego przykładem, tak, że teraz publiczność angielska obeznana się dokładnie z położeniem i żądaniemi Polaków. „Examiner“, dziennik niedzielny powiada w swym numerze ostatnim: „Polska zwraca znowu na siebie uwagę Europy, przez czas długi nie dała znaku życia i sądzono, że już kona; lecz odezwała się nagle i wyciągnęła rękę w sposób taki, że nikomu się już nie będzie marzyło o jej bliźkiej śmierci, lub nawet o jej niemocy. Owszem niezawodnie można to poznać po wielu znakach zewnętrznych, do jakiego stopnia dochodzi u Polaków siła ducha, niezmierzalnej wytrwałości, która zachowała w ich sercach gorące uczucie samoistności, które świat nadaremnie się starał zniszczyć.“ „Globe“, dziennik ministerjalny pisze o naszym obchodzie sobotnim w kościele św. Magdaleny: „Teraz kościoły w Paryżu nie są jedynie używane na cześć i obrządki poświęcone wojnie podbojowej i jej bohaterom. Onegdaj klasyczna świątynia św. Magdaleny była napełniona przyjaciółmi europejskiej wolności, którzy się zgromadzili, aby się pomodlić za ofiarami poległymi w Warszawie. Wzniosłe melodye organów i święte modły liturgii kościoła, rozlegały się po przestrzeniach świątyni, w którym się nie tylko znajdowali wygnańcy polscy, ale w której można było widzieć dnia tego dzieci wszystkich ujarzmionych krajów.“ Duch w jakim teraz mówią dzienniki angielskie o Polsce bardziej zadziwia, iż dotąd były one mniej przychylni sprawie polskiej, a to z powodu, że widzieli w niej jedynie sprzymierzeńca zaczepnego i odpornego Francji.

Konferencya syryjska miała w zeszły piątek swe drugie posiedzenie i postanowiła przedłużyć zajęcie Syrii przez wojska francuskie na dalsze trzy miesiące. Jest to termin, który od razu przyjęły Prusy, i za jej pośrednictwem nastąpiła też ugoda, która ma być ratyfikowana w tym tygodniu. Porta kładła za warunek przystąpienia, aby jej wekx wypuszczone na rachunek pożyczki Miresa, wypłacone były w Paryżu, co też nastąpiło. Anglia i Austria oświadczyły, że inna kwestya, którą podobno miała być turecka w ogóle, nie będzie przez nich przyjęta. Dwa mocarstwa tedy, które takową podać miały, ustąpiły jakoby od swego pierwotnego zamiaru. W ten sposób zostały usunięte przeszkody, sprzeciwiające się od tak długiego czasu dalszym postanowieniom konferencyi. Co się tyczy ostatniego terminu 5. czerwca, wyrażono nadzieję, iż ten wystarczy, aby uspokoić zatargi Maronitów i Druzów, i że do tego czasu Turcyą dosyć się usili, aby porządek na dal zachować?...

Tymczasem panuje tu ciągle wielka niepewność w umysłach, a tem samem w handlu i na giełdzie, których niezdolność dotąd ożywić ani wypadki polityczne, ani finansowe. A są jednak fakty, które powinnyby korzystnie wpłynąć na kredyt publiczny, przynajmniej choć chwilowo. Syryjska sprawa układa się teraz za staraniem Prus w sposób polubowny. Nowe królestwo włoskie ustala się i parlament w

Turyńskie oświadczyły, że to ustalenie jest dziełem Francji. Austria i Rosja są zajęte u siebie. Na końcu pokazuje się z rozpraw w Izbie prawodawczej nad adresem do tronu, że rząd może liczyć na znaczną większość w reprezentacji narodowej. Pomimo tego panuje i niespokojność. Stan interesów nie jest ożywiony. 11 milionów w wexlach wystawionych przez Portę na dom Miresa, są przyjęte przez kompanię kredytu industrialnego, która została pośrednikiem uznany wszystkich interesów z rządem tureckim, wypływających z pożyczki domu Miresa. Reszta pożyczki, która jeszcze nie została podpisana, ogłoszona jest na nowo i ma być negocjowaną na giełdzie. To rozporządzenie zrobiło dobre wrażenie, albowiem uratowało wielu bankierów greckich i francuskich tak w Marsylii, jako też w Konstantynopolu. Wypłacanie to wexłów tureckich starowało, jakieśmy powiedzieli, jeden z warunków położonych przez posła tureckiego przed przystąpieniem do drugiego posiedzenia względem Syrii. Oprócz tego miał zażądać p. Lavalette ambasador francuzki w Konstantynopolu, aby tym żądaniom uczyniono zadość, a to b. zzwłocznie z powodu grożących bankructw w Turcji.

Wcześniejsze dzienniki wieczorne i dzisiejsze rannę ogłaszają reskrypt cesarza Alexandra II., tycający się usamowolnienia i uwłaszczenia włościan poddanych. Dotąd dzienniki dają jedynie krótką treść postanowienia, nie rozpatrując się bynajmniej w dalszych następstwach tego aktu, tycającego się wolnej niewoli, która zresztą dopiero ma się rozpocząć po dwóch latach. Jeden tylko Constitutionnel rozwija cokolwiek więcej przepisy tego aktu, które, ile się mu zdaje, jeszcze nie mogą być dokładnie rozoznane, a zatem i ocenione.

W zeszłą niedzielę rozpoczął pan Leon Zieńkiewicz w cerkwi „des savants“ przy „quai Male-quis“ prelekcję: o wpływie literatury emigracyjnej na kraj. Prelekcji tych ma być osm. Po przedmowie dosyć pięknej i zwróconej do dzisiejszego stanu kraju, przystąpił do materii, dzieląc literaturę emigracyjną na dwie oddzielne części: na demokratyczną i niedemokratyczną. Bylibyśmy woleli, aby był zaniechał tych podziałów, oglądając się na dzisiejszą Polskę, gdzie w tej chwili zamilkły wszelkie różnice zdań politycznych a to dla jednego głównego celu, do którego wszyscy zamierzają.

Austria.

Węgry. Deak ogłosił obszerny artykuł w „Pesti Naple“, którym zbija zarzuty uczynione Węgom w okólniku zagrzebskiego komitatu, jakoby Węgrzy pragnęli supremacji nad południowo-słowiańskimi krajami. Twierdzi on, że Węgrzy chcą tylko zgodnego porozumienia się. Jeżeliby zaś Kroatya chciała się pomimo tego oderwać, to Węgrzy nie użyliby przemocy, nawet gdyby ją posiadali. Zjednoczenie lub połączenie nasze, pisze Deak, zależy od Kroatyi. Ale jeżeli Kroatya posłze swoich posłów do Rady Państwa, wtedy staje się niepodobnem wszelkie porozumienie się z Węgrami, bo ci niemogą poruczać swych dziesięciowiekowych praw obcym ręką. Restauracya magistratu pesztyńskiego odbyła się d. 23. marca w najlepszym porządku. Było 3000 wyborców a od tych otrzymał Leopold Rottenbilles 2844 głosów na burmistrza, Karol Horvath 2600 na sędziego miejskiego, Alexander Thaisz 2200 na kapitana miejskiego, Alexander Sagody 2100 na burmistrza.

Biskup Strossmayer miał, według korespondencji z Wukowaru do „P. Naplo“ powiedzieć do deputacyi: że cały kraj między Czarnem i Adryatykiem morzem a między górami Bałkanu jest własnością Słowian południowych, i że Słowianie południowi odbierają — za pomocą Napoleona III — ten kraj, po ukończeniu sprawy włoskiej. Franciszek Kubinyi wybrany na posła w powiecie Losoncz złożył wyznanie wiary politycznej, przyjęte z wielkim uniesieniem, w którym powiada między innemi: że sejm dopóty nie może zezwolić na koronację, dopóki nie będą uznane i przywrócone ustawy z r. 1848 w całej objętości, a zagwarantowane przez królową Anglii, cesarza Francuzów i króla Włoch. Na posiedzeniu komitatu wadyńskiego przyjęto jednogłośnie wniosek, aby prosić bana, żeby się zrzekł godności prezydenta dyrekcyi skarbowej krajowej, ponieważ urząd ten nie zgadza się ze stanowiskiem konstytucyjnym bana zjednoczonych trzech królestw. Wniosku podanego na tem samem posiedzeniu, aby posłać adres dziękczynny do dykasteryi nadwornej chorwackiej, nie przyjęto; ponieważ czynność dotychczasowa tej władzy nie była takowa, by zasługiwała na adres podobny.

Pompery mówi w „Magyar Ország“ o „wiedeńskich wyborach na sejm“ między innymi co następuje: Jeżelibyśmy nie mieli dotychczas powodu do brania udziału w „Radzie państwa“, to znaleźlibyśmy dość ważne powody w programatach wiedeńskich kandydatów i posłów. Nie chcielibyśmy mieć rady nad naszym losem wraz z naszymi nieprzyjaciółmi. A jeżeliśmy dotychczas słusznie protestowali przeciw podziałowi, przeciw ściśnieniu naszych praw ustawodawczych, to protestujemy odtąd z większą jeszcze słusnością przeciw wszystkiemu, co uchybia naszym ustawom. Znamy programy reprezentantów austriackich, a egoizm, nienawiść i namiętność skłonna do gwałtu, nie mogą nam służyć za rękojmię. Lecz czyż moglibyśmy się zapuszczać w układy o naszą konstytucję i nasz los nawet wtedy gdyby nie byli wszyscy nieprzyjaciółmi naszymi, gdyby nas którzy nie jesteśmy Niemcami, nie upominali ich zdradzone dążności, do większej jednności i wierniejszego przywiązania do naszej konstytucyi? Tego wzbudzają nam nasze ustawy.

— „Dziennik Hermanstadzki“ donosi, że hr. Montenuovo ma być mianowany ces. komisarzem dla sejmiku siedmiogrodzkiego.

„Le Nord“ podaje następującą korespondencję z Pesztu: „Nie doniosłem wam jeszcze o wielkiem wrażeniu, jakie sprawiła w Węgrzech mowa x. Napoleona. Nie masz niasta, w którejby nie wznoszono przy każdej sposobności toastów na cześć Xięcia. Temi dniami dawali wyborcy miasta Pesztu bankiet dla p. Szalaya nowoobranego posła. Przy tym obiedzie był p. Dunlop członek poselstwa angielskiego. Jego obecność spowodowała toast na wolne instytucje Anglii, poczem nastąpiły inne na wzmacnienie przymierza angielsko francuzkiego i na Xięcia mowę, który tak dobrze bronił praw narodowości.

Rozchodzi się tu wiadomość, jakoby rząd widząc niepodobienstwo wyjścia z labiryntu, w który go statut z 26. lutego wprowadził, chciałby pokryć swoje fiasko zręcznym zwrotem. Miał tedy postanowić przedłożenie sejmowi węgierskiemu statutu organicznego Rady Państwa jako pojedynczej propozycyi lub projektu. Dałby sobie przez to Rząd sam świadectwo ciemnoty i słabości. Austriacy mężowie stanu powinni wiedzieć, że od roku 1827, nie mógł Rząd wyjednać przyjęcia żadnej propozycyi królów prawnych i koronowanych, oprócz dyplomu inauguracyjnego Ferdynanda V., jakżeż mogą się spodziewać, że patent antykonstytucyjny z 26 lutego zostanie przyjęty, po nadużyciach ostatnich lat jedenaśtu? Co się tyczy zagajenia sejmiku, utrzymują, że Cesarz chce go osobiście zagaić lecz jak tylko będzie zagajony, przeniesie się do Pesztu.

Byłoby to także krok niekonstytucyjny. Sejmiku węgierskiego nie może zagaić król, który dopiero ma być koronowanym. Leopold II. był uznany następcą, nie było, jak teraz, jeszcze króla żyjącego, nie było abdykacyi, której nasze prawa nie uznają; a przecież nie mógł Leopold II. marszałkować sejmiku, bo ustawy wzbraniają tego. „Judez curiae“ zagaił sejm. Xiążę starający się o koronę nie może być nawet obecnym na sejmie, póki nie jest koronowanym. Po koronacji odbytej zaprasza go dopiero osobna deputacya, by się przedstawił sejmowi. Tak było w 1790 r. Pojawienie się króla na sejmie przed koronacją jest aktem nielegalnym i pociąga za sobą utratę prawa do korony, jeżeli takowe prawo posiada.

Włochy.

Na posiedzeniu turyńskiej Izby deputowanych dnia 20. b. m. zapowiedział hr. Cavour następującą przemowę dymisję ministerstwa:

„Zmiany zasłane w radzie namiestniczej spowodowały moich kolegów do żądania odroczenia zapowiedzianych interpelacyi. Cała rada namiestnicza neapolitańska podala się do dymisyi.

Ztąd wynika konieczność zmodyfikowania konstytucyi rządu neapolitańskiego, odebrania radom namiestniczym wszelkiego charakteru urzędowego i zaprowadzenia bezpośredniej styczności między naczelnikami rozmaitej służby, a ministeryami dotychczasowymi. W ten sposób będzie mogło ministeryum być odpowiedzialne *de facto*, a nie tylko *de nomine* za administrację tej części królestwa. To chcielibyśmy już dawno koronie zaproponować. Lecz uważaliśmy za rzecz rozprawną odłożyć ten projekt aż do ukończenia wojny i wzięcia Gaety.

Stan wojenny już ustał; lecz rząd tych prowincyi złożony w części z mężów politycznych, w części z niepolitycznych nie może się utrzymać w obecnym składzie.

Ministeryum, które ma uchwalić organizację królestwa, pomimo reprezentantów wszystkie stronnictwa w państwie będące. Należy ukonstytuować gabinet nowy, któryby był pierwszym nowym królestwa. Wśród tych okoliczności znalazło ministeryum za rzecz potrzebną złożyć swe pełnomocnictwo w ręce króla i jednomyślnie na to się zgodziło. Albowiem ministeryum takie, jak obecne, nie może się podjąć rozwiązania trudności w prowincyach południowych.

W obec takich stosunków zechce Izba pojąć, że nie możemy odpowiadać na interpelacye. Musimy przeto prosić o ich odroczenie dopóty, dopóki na ławie ministrów nie zasiądą stanowczo mianowani ministrowie.

— Dziennik urzędowy sycylijski (Giornale ufficiale delle due Sicilie) ogłasza następujące dwa listy generała Garibaldeggo:

„Caprera, 15. lutego 1861. Kochany Zaloggio! Znajdziesz tu w załączeniu odpowiedź na adres, który mi przelałeś ze strony swych krajowców. Bardzo wdzięczny jestem radzie municipalnej w Palermo za pomnik uchwalony, lecz wolałbym, żeby przeznaczoną na ten cel sumę zachowano na broń, gdy nadejdzie chwila oswobodzenia tej części Włoch, która jęczy jeszcze pod tyranją austriacką. Twój J. Garibaldi.

„Caprera, 15. lutego 1861. Kochany Zaloggio! Przyjmuję z radością dowód przychylności ze strony szlachetnego ludu palermitańskiego wyrażony mi w adresie przesłanym przez ciebie, który dzisiaj otrzymałem. Proszę cię tedy, żebyś wszystkim, którzy ten adres podpisali, oświadczył wdzięczność moją za ich życzenia i zapewnił ich, że i ja nie mniej gorąco żyję im pomyślności i że tuszę, iż jedność Włoch będzie dokonana, gdy wszyscy Włosi połączą ku temu usiłowania swoje. Gariabdi.

Kronika.

(Obchody żałobne w Poznańskim za pomordowanych w Warszawie. — Nowe przykłady zaczej pracy około oświecenia ludu. — Nadużycie ze strony policyi.)

— Uzupełniając podawane w korespondencyach dziennika naszego wiadomości o licznych nabożeństwach żałobnych, odprawianych po całej Polsce za dusze pomordowanych w Warszawie 25 i 27 lutego, dajemy opisane kilku takich obchodów w Poznańskim. W Toruniu i jego okolicach przywdziano ogólnie zaraz po otrzymaniu wieści z Warszawy grubą żałobę. Kobiety okazywały się tylko w czarnych sukniach, kołnierzykach i woalkach z czarnej krepy, mężczyźni zaś przywdziali kamizelki oświecone białą tasiemką i czarne kropy na czapkach. Lud tamedzwy wypytuje się z wielkiem współczuciem o wypadki warszawskie, — a ze wszystkich ust bez wyjątku brzmi łza i serdeczna modlitwa za poległych braci.

Z Łodzi piszą pod dniem 14 marca: Smutne wypadki z 27 lutego napelniają kraj cały bolesnym żalem, wywołały i u nas potrzebę objawu naszych uczuć. Tym końcem urządzono u nas wczoraj obchód żałobny za poległych w naszej polskiej stolicy. Odbyło się nabożeństwo żałobne w kościołach katolickim i ewangelickim, oraz w synagodze, wszystkie te świątynie były czarno ubrane. Wszyscy bez różnicy stanu i religii nosili oznaki żałobne, sklepy i fabryki pozamykano, a całe miasto miało znamię uroczystego nastrojenia, odpowiedniego znaczeniu dnia wspomnianego.

Niemniej uroczyste msze żałobne za dusze poległych w Warszawie odprawiono 14 marca w Pielplinie.

Piszą ze Środy: Dnia 13 b. m. mimo wielkiej, prawdziwie marcowej niepogody nabyli ty nasz kościół wszelkie go stanu ludem, pragnącym pomodlić się za braci poległych w Warszawie na dniu 25 i 27 lutego. Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 10 przed południem mszą żałobną przy odgłosie Requiem Voglera. Wystawiony katafalk, na nim trumna z koroną cierniową i palmą, przed katafalkiem obraz przedstawiający mecenistwo św. Andrzeja Boboli, okna posłaniane czarnym kirem, muzyka żałobna, wszystko to serca zgromadzonych napelniało boleścią. Cały orszak duchownych, obywateli z gorzącymi świecami w rękach, kobiety w woalkach z czarnej krepy, liczenie zebranych ludu wiejskich, żydzi nawet, wszyscy skupiali się koło tych symbolów śmierci, wznosząc korne modły za tych, którzy z palmą mecenistwa w dłoni już stanęli przed tronem Pana Zastępców.

Lecz prawdziwie niepodobnem byłoby wylczenie wszystkich takich obchodów żałobnych. Do dziś dnia jeszcze zamieszają dzienniki poznańskie codziennie po kilkanaście zaproszeń i ogłoszeń o nabożeństwach żałobnych z przeróżnych miast, miasteczek i wsi W. X. Poznańskiego. Codziennie przynoszą nam korespondencje i dzienniki wieści o nabożeństwach za poległych w Warszawie w różnych, najodleglejszych nawet stronach Polski i krajów obcych. Podnosząc jeszcze raz tę sprawę, spełniamy jedynie obowiązek, który każe uczcić i upamiętnić wedle możności tak serdeczne współczucie dla mecenistów sprawy naszej.

— Oświeceniście społeczeństwo narodu naszego podaje co dzień więcej faktów, świadczących, że ono dobrze pojmuje potrzebę oświecenia ludu polskiego, i stara się tejeż zadanie uczynić. Tak n. p. donoszą, że p. Wincenty Janowski, obywatel witebskiej gubernii, w majątku swym Wielonach własnym kosztem od lat kilkunastu utrzymuje, szkołę włościańską, w której każdej zimy uczy się czytać i pisać do 40 dzieci płoicy obcy. Od r. 1858 przy pomocy miejscowego plebana x. Bielskiego rozszerzając w dobrach swych wstrzemięliwość własnym nakładem, kazał odbić kilka tysięcy exemplarzy dziełka o wstrzemięliwości, które za staraniem plebana w krótkim czasie rozdane i rozebrane zostały, a nieustannie staranie p. Janowskiego i proboszcza sprawiło, że w ciągu dwóch lat trzećszość niesłychanie wzrosła. Prócz tego używają obywatele innych części Polski także sposobu nauczania ludu żywym słowem, przy pracy lub w pogadankach, sami i za pomocą swych synów, córek lub nauczycieli. Rodzaj takiej nauki jest zbawionym szczególnie w zastosowaniu do tych, którychby już teraz za późno liter uczył. Tak n. p. donosi jeden z dzienników warszawskich, że ś. p. Alexy Dmochowski, właściciel pięknego na Podlasiu majątku, który za życia nauczając poddanych swoich według tej metody, przywiązał ich do siebie jak rodzone dzieci, a praca jego wydaje obecnie jak najzabawniejsze owoce.

Telegraf kijowski podaje następującą wiadomość o nadużyciu ze strony policyi:

W r. z. w mieście Krzemieńcu spełnił się fakt, który okrucieństwem przeszedł to wszystko, co dotąd o nadużyciach policyi słyszeć można było. Poddany hr. de Broel Platara, starzec kilkudziesięcioletni, który jak wielu z naszych włościan na starość wyszedł na działy, puściwszy się po żebranie, przywlokł się do Krzemienia. Zapytany tu przez miejscową policyę o świadectwo, odpowiedział, że nigdy go nie miał, choć nie po raz pierwszy przebiegał tę okolicę. Nie porzastając na tłumaczeniu tem urzędnik policyi, kazał starca osadzić w areszcie, żądając 100 rsr. za uwolnienie. Żebrak odpowiedział, że takiej sumy nie posiada, i tem samem dać jej nie może. Niezadowolony odpowiedział, iż urzędnik, niedość że o głodzie przytrzymanego w więzieniu trzymać polecił, ale nadto po wypróbowaniu różnych kar celem wydobycia wykupu, po pewnym czasie rozpalone żelazo do ciała mu przykładał, domagając się wciąż pieniędzy. Boleń zmuszony, żebrał 90 rsr., które miał oddać, i pokaleczony, wynędniał i odaty na wolność wypuszczony został. Przybywszy do rodzinnej zagrody panu swemu hr. Platara rzecz całą opowiedział, który natychmiast skargę o nadużycie to do wojennego gubernatora zaniósł. Obecnym w N. 12. cyrkularza wołyńskiego, kijowskiego i podolskiego generała gubernatora czytany: Wedle wyprowadzonego śledztwa okazało się, że zamieszony w r. z. w Telegr. Kijowskim artykuł hr. de Broel Platara dotyczący nadużyć, przez urzędników magistratu m. Krzemienia popełnionych, okazał się prawdziwym. W skutek tego winni oddaleni zostali od obowiązków i oddani pod sąd.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. marca.

Hotel angielski. PP. Kamiński Ignacy ze Stanisławowa. Skonecki Zeno z Kresnowiec. Hr. Żalski Ireneusz z Wiednia. Bar. Mustaza z Sadogury.

Hotel Langa. Hr. Defours c. k. por. i bar. Schloissnig Teodor c. k. pulk. z Grodka.

Zajazd pod Tygrysem. Mołęcki Felix z Wysłobok. Zajazd pod żelazną koleją. Stasiński Antoni z Uscin zielonego. Madejski Karol z Romanowa. X. Reszetyłowicz Teodor z Lubeli.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 27. marca.

PP. Szybiński Stanisław do Bonessie. Kurzweil Jan do Stanisławowa. X. Rudnicki Leon do Czerca. Nowacki Kazimierz do Tatarsk. Szanty Jan c. k. generał por. do Strjja. Szczepański Tadeusz do Czajkowie. Falkowski Michał do Głuchowa.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 27. Marca.	gotówka
Dukat holenderski	6 zł. 87 c.
Dukat cesarski	6 „ 92 „
Półimperyal zł. rosyjski	11 „ 98 „
Rubel srebrny rosyjski	2 „ 29 „
Talar pruski	2 „ 19 „
Galic. listy zastawne w w. a.	82 „ — „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	86 „ 15 „
Akcyje galic. kol. żel. Karola Ludwika	— „ — „
Galic. obligacye indemnizacyjne	62 „ 15 „
5% Pożyczka narodowa	75 „ 60 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierów i wexli.

Dnia 27. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76.40 Metaliki po 5% za 100 złr. 64.60 po 4 1/2% za 100 złr. —; po 4% za 100 złr. —. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austrii po 5% za 100 złr. —. Węgier —. Galicji —; Bukowiny —; Akcyje Banku narod. sztuka 711.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 161.40. Wexlów: Augsburg za 100 złr. południowo-niemieckiej waluty —; Lipsk za 100 talarów —. Londyn za 10 funtów szterl. 147.25. Medylan za 100 zł. w. a. —. Paryż za 100 fr. —. Monety: Dukaty c. mennicze —; dukaty c. pełnej wagi 6.98. korony —. półkorony —. Ażio do srebra 146.75.

INSERATY.

KWIAT HERBATY PECCO

otrzymałem w dobrym, lepszym i najlepszym gatunku w znacznym zapasie, i zalecam go w oryginalnych skrzyniach ołowianych w drzewo oprawionych, mniej więcej po 60 funtów, albo w odważonej ilości aż do 1/4 funta z dobrem opakowaniem i po cenach od 2 1/2 złr. do 8 złr. w. a. od funta polskiego. Za cenę ostatniej sprzedaje się najlepszy jaki istnieje gatunek. Niemniej zalecam najlepszy gatunek **czarnej dwugłębkiej herbaty Pecco**. funt po 4 zł. w. a.

Równocześnie zwracam uwagę: na moje

węgierskie wino reńskie, butelka po 1 złr. i po 80 kr. w. a. co do gatunku stoi na równi z prawdziwym winem, tak zwanem „Liebfrauenmilch“ i „Rüdesheimer“, i na doskonały

Rum z Jamajki.

Laskawe zamówienia przesyłam pocztą wozową na wszystkie strony i w każdej ilości.

We Lwowie dnia 1. lutego 1861.

O. T. Winekler.

Najnowsze wiadomości.

Wiedeń, 26. marca, wieczór. Z Zagrzebia donoszą telegramem z dnia dzisiejszego, że Pogranicze Wojskowe nie będzie reprezentowane na sejmie chorwacko-słoweńsko-dalmatyńskim. Ban Chorwacyi feldmarszałek-lieutenant bar. Sokcewits podał o dymisji, lecz jeszcze jej nie otrzymał.

Wrocław, 25. marca. Dzisiejsza gazeta wrocławska donosi: Spieszny wyjazd Muhanowa z Warszawy nie ochronił go od demonstracyi ludowej, która się na stacyach następnych powtarzała.

Turyń, 24. marca. Na wczorajsem posiedzeniu Izby oznajmił hr. Cavour że program ministerystwa nie doznał żadnej zmiany.

Turyń, 25. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych odpowiedział hr. Cavour na interpelacyę Audinota względem Rzymu i rzekł między innemi: Mamy prawo zrobić z Rzymu Stolicę; lecz musimy iść na Rzym za przyzwoleniem Francji. Cavour oświadcza następnie, że Piemontczyzy w kroczywszy do Rzymu ogłaszają ile możności jak największą wolność kościoła.

Ta wolność będzie stanowić część statutu włoskiego. Jeżeli dwór rzymski obstaje przy zasadzie połączenia obydwóch władz papieża, to jest to polityka wielce odpowiedzialna, bo łatwo może nastąpić szczypta.

Geneua, 24. marca. Wczoraj rozpoczęło się lądowanie powracającego z południowych Włoch czwartego korpusu.

Paryż, 24. marca. Według dzisiejszego Monitora podziękował Cesarz deputacyi adresu za udowodnione w nim zaufanie i rzekł w końcu: „Mimo żwawej dyskusyi nie żałuję wcale, że wielkie ciała państwa dotknęły zewnętrznej polityki. Kraj korzysta z tego. Rozprawy pouczają go nie tylko. Będą zawsze szczęśliwym, jeżeli między nami zgoda panować będzie. Wysłaliśmy z powszechnego głosowania, przeto będziemy się wzajemnie popierać ku podniesieniu wielkości i pomyślności Francji.

Londyn 25. marca. Canton 25. lutego. Amerykański sekretarz ambasady w Jeddo został zamordowany; francuski i angielski posel uciekli, amerykański pozostał na swem stanowisku.

Itzehoe 24. marca. Wydział konstytucyjny stanów holenderskich, wniesie oświadczenie wyraźne, że rząd nie przedłożył budżetu i nie oświadczył gotowości do przedłożenia.

Itzehoe 25. marca. Na interpelacyę sprawozdawcy wydziału, że nie przedłożono budżetu, odpowiedział komisarz, że zapyta się w Kopenhadze i prosi o powstrzymanie obrad; oświadczył także, iż obrady nad budżetem, o ile się dotyczy Holztynu, będzie stanom niezawodnie pozwolony.

Wniosek wydziału względem odrzucenia propozycyi rządu, co do fundamentalnych zasad nowej konstytucyi dla całego państwa, został jednomyślnie przyjęty.